

Nieregularnik

04/2023

Gazetka szkolna II Liceum Ogólnokształcącego w Olsztynie

*Sztuka jest wieczną wiosną.
Sztuka jest ciepłym wiatrem,
od którego śniegi topnieją.*

Konstanty Adelfons Gałczyński

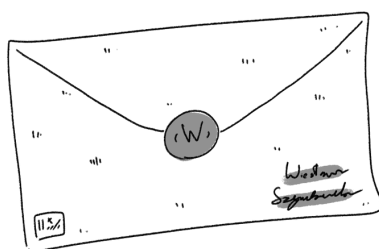


II LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE IM. K. I. GAŁCZYŃSKIEGO



Kwiecień plecień... w tym wydaniu Nieregularnika Redakcja zdecydowała, że motywów przewodnich będzie kilka . Znajdziecie tu więc nie tylko artykuły o kobietach – z okazji minionego dnia kobiet, ale też chociażby opowiadanie o liczbie Pi. Mamy nadzieję, że poczujecie też częściowo ducha wiosny, którą coraz częściej widać za oknami.

Olga Wojno



Czytelniczko/Czytelniku!

Mamy nadzieję, że spodoba Wam się kolejne wydanie naszego pisma. Jeżeli sami coś tworzycie, wyślijcie na adres e-mail nieregularnik.2lo@gmail.com, a my umieścimy Waszą pracę w pisemku. Do zobaczenia w następnym numerze!

Redakcja Nieregularnika to:

Olga Wojno 3A (redaktorka naczelna)

Matylda Aszkiełowicz 1E

Aleksandra Gwarek 2E

Helena Jarczyk 2B

Aleksandra Jędruszczak 1A

Maciej Kiziński 2D

Emilia Kruszewska 1F

Julia Kurzyńska 1E

Eli Paczkowska 3A

Weronika Sasin 1E

Małgorzata Sokołowska 4G

Marika Słodownik 1E

Malwina Jadczyk 4F

Weronika Szkoa 2A

Martyna Pytlowany 1F (graficzka)

Jan Szot 2D (grafik)

Lou Dziórzyńska 3E (graficzka)

Patrycja Dąbrowska 3F (edytorka)

Kornelia Danilewicz 2F (edytorka)

Nauczyciel-opiekun: Pani Grażyna Budzyńska

"Zdążyć przed Panem Bogiem"

19 kwietnia 1943 roku wybuchło powstanie w getcie warszawskim. Jednym z jego przywódców był Marek Edelman, z którym rozmowę przeprowadziła Hanna Krall. Ten wywiad oraz rozmowy z innymi powstańcami zawarła w swojej książce „Zdążyć przed Panem Bogiem”. Warto przeczytać ten reportaż. Nie tylko ze względu na to, że jest on lekturą obowiązkową, ale po prostu żeby wiedzieć.

Kilka najbardziej znanych i najbardziej poruszających cytatów z książki:

Większość była za powstaniem. Przecież ludzkość umówiła się, że umieranie z bronią jest piękniejsze niż bez broni. Więc podporządkowaliśmy się tej umowie.

Być może tam wcale nie było dramatu. Dramat jest wtedy, kiedy możesz podjąć jakąś decyzję, kiedy coś zależy od ciebie, a tam wszystko było przesądzone.

Czy to w ogóle można nazwać powstaniem? Chodziło przecież o to, żeby się nie dać zarznąć, kiedy po nas z kolei przyszli. Chodziło tylko o wybór sposobu umierania.

Śmierć w komorze gazowej nie jest gorsza od śmierci w walce; niegodna śmierć jest tylko wtedy, kiedy się próbowało przeżyć cudzym kosztem.

-Więcej godności ma się, skacząc przez mur, niż dusząc się w ciemnościach, prawda?

W zasadzie najważniejsze jest samo życie. A jak jest już życie, to najważniejsza jest wolność. A potem oddaje się życie za wolność. I już nie wiadomo, co jest najważniejsze.

Dokonanie wyboru między życiem a śmiercią jest ostatnią szansą zachowania godności.

Należy mówić z nienawiścią, patosem, krzycząc - nie ma innych sposobów wyrażenia tego wszystkiego niż krzyk.

Dzień kobiet z niesamowitymi kobietami w historii

Maria Skłodowska Curie

Zwana królową nauk, pierwsza doktorka nauk fizycznych na uniwersytecie we Francji, pierwsza profesorka wykładająca na francuskiej Sorbonie, a także pierwsza kobieta, którą dwukrotnie uhonorowano Nagrodą Nobla. Mimo dyskryminacji, jakiej doświadczała jako kobieta działająca w świecie zdominowanym przez mężczyzn, nie poddawała się i dzięki jej wspaniałym osiągnięciom oraz determinacji zajęła zaszczytne miejsce w panteonie sław świata nauki.



Anne Frank

W swoim słynnym dzienniku opisywała realia życia żydowskiej rodziny w czasie Holokaustu. Mimo trudnej sytuacji, w jakiej się znalazła, potrafiła patrzeć optymistycznie na świat i mówiła o swoich przeżyciach z dziecięcą beztroską. Okrutna rzeczywistość nie stała się dla Anne przeszkodą w czerpaniu radości z życia. Zmarła w obozie koncentracyjnym w Bergen-Belsen,

ale pozostał jej dziennik, który dostarczył wielu cennych informacji na temat Holokaustu,

a Anne Frank zapisała się w historii, jako dziewczynka, która do swoich ostatnich dni wierzyła w dobroć ludzi i piękno świata.



Frida Kahlo

Ta niezwykła meksykańska malarka zapisała się w historii jako jedna z najwybitniejszych malarek na świecie. Malowała głównie autoportrety, bo twierdziła, że to właśnie siebie zna najlepiej. Jej obrazy podejmowały często tematykę cierpienia, którego Frida doświadczyła bardzo dużo. Jednym z najtrudniejszych momentów w jej życiu był wypadek autobusowy,

w wyniku którego została przykuta do łóżka na długi czas. To właśnie wtedy powstało wiele obrazów, na które Frida przelała swoje cierpienie. Mimo licznych trudności, malarka potrafiła iść przez życie



z podniesioną głową. Stała się inspiracją dla ludzi na całym świecie oraz symbolem niezłomności i hartu ducha.

Coco Chanel

Francuska projektantka, która zrewolucjonizowała świat mody. To właśnie ona wyswobodziła kobiety z ciasnych gorsetów czy niewygodnych nakryć głowy, proponując ubrania z przyjemnych materiałów. Słynęła z kontrowersyjnych wyborów, jak na przykład noszenie czarnej odzieży, które przez otoczenie

kojarzone było jedynie z żałobą. Ubrania, które szyła były wyraźnie inspirowane modą męską, a jej modowe wynalazki wyszły naprzeciw ówczesnym konwenansom.

Długie lata były kontrowersyjne,

ale kontrowersje służyły projektantce i przyczyniły się do wzrostu sprzedaży. Z jej rewolucyjnych modowych rozwiązań korzysta się do dziś, a styl, który wprowadziła jest zawsze modny.



Wanda Rutkiewicz

Polska himalaistka i alpinistka, jako trzecia kobieta na świecie i pierwsza Europejka zdobyła szczyt Mount Everest. Wanda już od najmłodszych lat odznaczała się niewiarygodną wytrzymałością, sprawnością fizyczną, a także pracowitością. Uczestniczyła w wielu wyprawach, a z powodu jej ogromnych sukcesów stała się obiektem zazdrości innych himalaistów.

Wanda była bardzo odważna i nie bała się wyrażać własnego zdania. Udowodniła, że kobiety mogą dokonywać niezwykłych rzeczy i walczyć o swoje marzenia, co dotychczas było zarezerwowane głównie dla mężczyzn.



Louisa May Alcott

Amerykańska pisarka, pionierka literatury światowej. Autorka kultowej książki "Małe Kobiетки", w której wykreowała postać buntowniczej, niezależnej Jo March i przekazała jej swoje cechy. Louisa wierzyła, że ludzie powinni być równi, niezależnie od płci, a w swoich książkach promowała to przekonanie, tworząc bohaterki z krwi i kości, które wytrwale dążyły do celu.

Angażowała się w inicjatywy związane z prawami kobiet, np. Była jedną z fundatorek organizacji Women's Educational and Industrial Union w Bostonie, która powstała, by pomagać kobietom i dzieciom. Pisarka wywarła ogromny wpływ na XIX - -wieczną literaturę, a jej powieści mają rzesze fanów do dziś



Słowiańskie zwyczaje wiosenne.

Słowianie to dawni przodkowie Polaków. Ich tradycje, przekazywane z pokolenia na pokolenie, kultywowane są przez polskie rodziny do dziś. Dużo zwyczajów słowiańskich jest bardzo popularnych na tych terenach. Warto wiedzieć skąd wzięły się obrzędy znajdujące się w polskiej kulturze a oto lista kilku z nich:

TOPIENIE MARZANNY

Jednym z najbardziej popularnych obrzędów słowiańskich jest topienie Marzanny. Marzanna to również nazwa kukły przedstawiającej boginię, którą w rytualny sposób palono bądź topiono w czasie wiosennego Jarego Święta, aby przywołać wiosnę. Taka kukła była wykonana ze słomy, owinięta białym płótnem i przyozdabiana np.: koralami, chustami, wstążkami. Tradycja nakazywała, aby orszak złożony z kukły i dzieci z zielonymi gałązkami jałowca w dłoniach, obszedł wszystkie domy we wsi. Po drodze podtapiano marzannę w każdej wodzie, jaka się nadarzyła. Wieczorem kukłę przejmowała młodzież. W świetle zapalonych gałązek jałowca wyprowadzano marzannę ze wsi, podpalano i wrzucano do wody.

MALOWANIE JAJEK

Ta tradycja jest w polskiej kulturze od bardzo dawna. W Wielkanoc maluje się jajka do poświęcenia ich w kościele. Do pokolorowania pisanek można użyć specjalnych barwników, lecz istnieją alternatywy. Dobrym sposobem na to może być np.: sok z buraka lub łupiny cebuli.

WIOSENNE PORZĄDKI

Popularną tradycją wśród Słowian było wiosenne sprzątanie. Dokładnie zamiatano chaty i wszystkie pomieszczenia gospodarcze. Domu okadzano suszonymi ziołami. Oprócz tego wietrzono wszystkie strychy, izby i piwnice. Słowianie przywiązywali uwagę do tego by wszystko w ich domach było wyczyszczone przez to prano ubrania i zmieniano pościel nową. Robiono to po to, by nic złego nie zagnieździło się w zakamarkach i nie zostało z rodziną na resztę roku. Zwyczaj ten przetrwał do dziś. Zapewne w wielu domach nadal gospodynie nie spoczną póki cały dom nie będzie błyszczeć przed Wielkanocą.

JARE GODY

W kulturze dawnych Słowian pierwszego dnia wiosny przypadało rozpoczęcie Jarych Godów, czyli kilkudniowego cyklu obrzędowego związanego z żegnaniem zimy i witaniem wiosny. Podczas Jarego Święta słowiańska ludność udawała się na mogiły swych bliskich, gdzie zostawiano na ich grobach jadło i napitek. Wszystko po to, by w ten sposób uhonorować swych przodków. W czasie Jarych Godów obchodzono również Śmigus i Dyngus – rytuały oczyszczające, przynoszące siłę i zdrowie. Jak widać Jare Święto było czasem szczególnie ważnym dla Słowian. Czasem szczęśliwym, obchodzonym hucznie i aktywnie, bardzo radosnym.

Wiele z tych słowiańskich tradycji jest kultywowane do dnia dzisiejszego. Czasem warto dowiedzieć się nieco o naszych korzeniach i spojrzeć na świat i dawne wierzenia z innej strony. Mamy nadzieje, że wy również zobaczycie w tych zwyczajach coś więcej, a co więcej może wprowadzicie je do swojego życia. Poza tym znajomość kultury słowiańskiej może być świetnym kontekstem, z którego korzystacie na języku polskim.

Julia Kurzyńska

Matylda Aszkielowicz

Opowieści na dobranoc dla młodych buntowniczek

Opowieści na dobranoc dla młodych buntowniczek to bardzo wartościowy cykl książek, przybliżający historie kobiet, które na różne sposoby zmieniły świat i sprawiły że stał się lepszym miejscem – czy to poprzez nowatorskie badania medyczne, czy też poprzez walkę o prawa kobiet lub mniejszości. Opowieści te mają niezwykle przyjemną do czytania formę. Jest to krótka notka biograficzna, przedstawiająca życiorys postaci oraz jej rysunek. Jestem absolutnie zakochana w grafikach – bardzo różnorodne, w zupełnie różnych stylach, często nietypowych, ale też i bardzo kolorowych. Barwne są także opisy – zarysowują realia, w których żyły postacie, jest to niezwykle ważne, ponieważ bardzo często trudno było im uzyskać wykształcenie (a kiedy już im się udało, miały niezwykle osiągnięcia w nauce i medycynie!) bądź walczyć o równość. W krajach arabskich tłumiono jakiegokolwiek próby sprzeciwu bardzo gwałtownie i niekiedy brutalnie, stąd też bohaterki musiały odznaczać się niesamowitą odwagą, aby móc okazać bunt reżimowi.

Opowieści na dobranoc dla młodych buntowniczek to bardzo wartościowy cykl książek, przybliżający historie kobiet, które na różne sposoby zmieniły świat i sprawiły że stał się lepszym miejscem – czy to poprzez nowatorskie badania medyczne, czy też poprzez walkę o prawa kobiet lub mniejszości. Opowieści te mają niezwykle przyjemną do czytania formę. Jest to krótka notka biograficzna, przedstawiająca życiorys postaci oraz jej rysunek. Jestem absolutnie zakochana w grafikach – bardzo różnorodne, w zupełnie różnych stylach, często nietypowych, ale też i bardzo kolorowych. Barwne są także opisy – zarysowują realia, w których żyły postacie, jest to niezwykle ważne, ponieważ bardzo często trudno było im uzyskać wykształcenie (a kiedy już im się udało, miały niezwykle osiągnięcia w nauce

i medycynie!) bądź walczyć o równość. W krajach arabskich tłumiono jakiegokolwiek próby sprzeciwu bardzo gwałtownie i niekiedy brutalnie, stąd też bohaterki musiały odznaczać się niesamowitą odwagą, aby móc okazać bunt reżimowi.



Weronika Szkoła

Radio

- No. I tak to jest.- mówi M. , wpatrzony w miarowy ruch wycieraczek, zerkając tylko co chwila w boczne lusterka. To zerkanie po latach stało się dla niego instynktowne, jakby już urodził się z tym nawykiem patrzenia w lusterko przed skrętem, albo wyprzedzaniem. Mnie jednak patrzenie we wszelkie lustra i lusterka przypominało patrzenie w przeszłość, patrzenie na to, co za nami, co zostawiamy i co już zostawiliśmy. Gdy byłam mała, stawałam przed lustrem i próbowałam mrugać tak szybko, aby zobaczyć jak mruga ta dziewczynka w srebrzystej tafli przede mną. I tak mi zostało do dzisiaj, może to wina tego, że nigdy nie siedziałam za kierownicą, ale dla mnie lustra zawsze zachowują tę dziwną cząstkę zwiewnej tajemniczości. Jak przystało na marzycielkę.

M. mlaska przeciągle i zapada między nami cisza. Na zewnątrz słycać bębniący deszcz, siekący powietrze jak marchewkę na obiad, głucho stęknienia autobusu, odległy skowyt karetki, ostrzegawcze warczenie innych samochodów niebezpiecznie mrugających światłami i szczerzących osłony chłodnic w szyderczych uśmiejach, a jednak najgłośniejsza jest ta cisza, wisząca między nami jak mgła, osiadająca na skórzanych fotelach, przyciemnianych szybach i ostrych wskazówkach prędkościomierzy starego Fiata 125p M. Chwilę siedzimy tak, z powietrzem napinającym się jak balonik z gumy Hubba bubby, przężając się jak kot w słoneczny poranek.

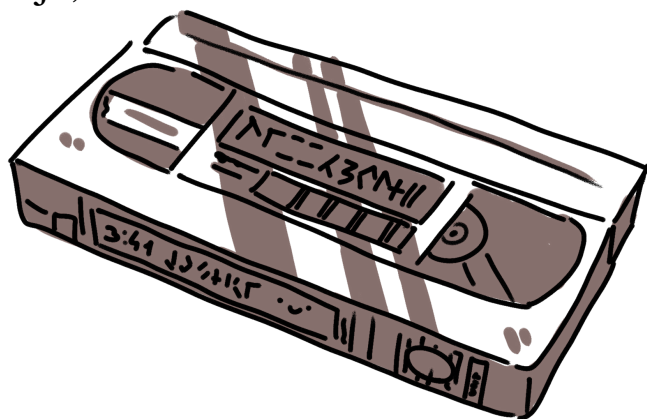
Może się wydawać, że to tylko chwilowa pauza na wzięcie oddechu, ale gdzieś pod powierzchnią naszej świadomości czai się napięcie, gotowe do skoku. Wkrótce cisza tężeje jak kisiel malinowy, zaczyna drgać z wysiłku, dygotać, aż boję się, że zaraz przerwie się, pęknie, wystrzeli i trafi rykoszetem w nasze sumienia. M. też to czuje,

widzę, jak kąciki jego ust rozciągają się, gładka, zamszowo brzoskwiniowa skóra napina się. To cisza oddaje trochę swojego bólu naszym mięśniom

. M. zaciska szczękę i oboje wiemy, że długo już nie wytrzymamy.

Chce coś powiedzieć, o coś zapytać.

W mojej głowie staje szereg słów, gotowych do wymaszerowania, ale o nic nie umiem zapytać.

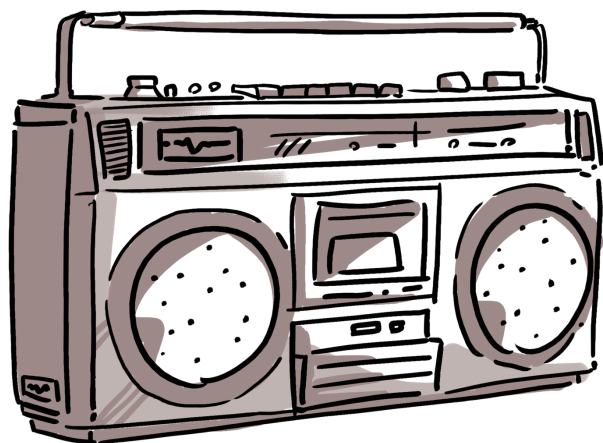


Ten moment, kiedy kończą się z daną osobą tematy do rozmów zwykle nadchodzi powoli, niepostrzeżenie. Zasnuwa czas jak mgła, unosząca się nad stawami wieczorem. Z M. było inaczej. Ten moment nadszedł nagle, bez zapowiedzi.

Zdziwiło nas to, nie dowierzając,
próbowaliśmy
jeszcze oszukiwać samych siebie.
Ale na to nie było rady.

Po prostu nie było już o czym
rozmawiać. M. też kilka razy
rozchyłał wargi, pewnie myśląc,

że wymyśli coś na poczekaniu, ale jak zwykle bez skutku. Wiedzieliśmy o sobie wszystko, o bieżących sprawach albo już rozmawialiśmy, albo nas nie interesowały, a puste, banalne tematy powtarzaliśmy już tyle razy, że stały się jeszcze bledsze i bardziej wyprane ze znaczenia.



Robię więc to, co zawsze oboje, gdy czuję, że długo już z ciszą nie wytrzymamy. Jednym kliknięciem chłodnego guziczka włączam radio. Jego dźwięk usłużnie wypełnia pustkę powstałą między nami. Atomy dźwięku mieszają się z powietrzem, wsiąkają w nas i rozluźniają z wolna napięte mięśnie. Prawie je widzę, jak przynoszą ulgę, redukują napięcia, systematycznie przeprowadzają dyfuzję dźwięku. Nieistotne, banalne słowa spikerki wydają się nieważnie i dlatego tak dobrze wypełniają przestrzeń, wyrwę między nami, jak wata pluszowego misia. Słowa piosenek, wszystkie takie same, mieszają się z refrenami, akordami, tworząc jednolite koryto rzeczne, wypełniające wyschniętą pustynię słów między nami.

Rzeka tworzy nam rodzaj pomostu, taniego materiału zastępczego, niwelującego przepaść. Tak to już było- radiowe śmiechy, prognozy pogody, suchary spikerów, nowinki ekonomiczne, jaskrawe dźwięki reklam, sezonowe hity puszczone w stałej kolejności z taśmy, tworzyły najeżoną dźwiękiem papkę, kleik, który był jedyną rzeczą sklejącą nas jeszcze razem. To było prawie jakby głos radia był naszym głosem, jakby mówił za nas, wyręczał nas w tym uciążliwym obowiązku rozmowy.

Gdzieś w oddali zabrzmiał grzmot, radio zaszumiało, na co nie zwróciliśmy uwagi- w końcu był to tylko kolejny z dźwięków, może jakaś zapowiedź konkursu, może nowy dżingiel- i ucichło. Z rozpędu siedzimy jeszcze, myśląc, że to tylko chwilowa przerwa. M. instynktownie, nie odrywając oczu od drogi, wędruje palcami do przełącznika. Nasze palce bowiem znają na pamięć skomplikowany labirynt guziczków obsługujących stacje radiowe, aby móc nich się chwycić nawet w ciemności nocy lub tuneli podziemnych. Ale nic z tego.

Żadna stacja nie działa. Znowu słyszymy tylko skowyt karetki, szum śliników, monotonny rytm ulicy. Uparcie próbujemy udawać, że teraz to one są naszą wymówką, wsłuchać się w nie, aż uszy zaczynają nas boleć, ignorować coraz bardziej natarczywą, na nowo wypełzającą jak robactwo ciszę. To nie to samo. M. odrywa wzrok od drogi i patrzy na mnie z nagłym strachem. Cisza bez radia sprawiała, że jesteśmy jak dzieci we mgle, jacyś ułomni, niepełni, jakbyśmy nie mogli się z M. zobaczyć, dotknąć, usłyszeć. Rozchyłam niepewnie wargi w akcie niemego sprzeciwu, ostatniego aktu buntu.

- Nawet nie próbuj- mówi M. ochrypłym głosem. Patrzą na niego z rozpaczą. Po policzku spływa mi łza, którą pospiesznie wycieram, choć M. i tak ją zobaczył. Odwraca wzrok na drogę i wzdycha, skręcając niespodziewanie w prawo.

- Nawet nie próbuj- odezwałam się jeszcze.

Helena Jarczyk

Raz, dwa, trzy – muzyka!

4 lutego w Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej odbył się koncert zespołu „Raz, dwa, trzy”, który miałam okazję oglądać i zdecydowanie stwierdzić, że jest wart polecenia! Po pierwsze – znakomita oprawa muzyczna – muzyka z klimatem, grana po to, aby trafić wprost w serce słuchacza, a przede wszystkim wykonywana na żywo, bez autotune'a i wszelkich innych prób zamaskowania ewentualnych niedociągnięć – jest czymś, co zasługuje na pochwałę. Miło było posłuchać dźwięków gitary, perkusji, klawiszy i trąbki w genialnym współbrzmieniu, a także czystego głosu Adama Nowaka, który jest wokalistą grupy.

Lider grupy bowiem także zasługuje na wyróżnienie – ma on niesamowitą charyzmę – i to zdecydowanie czuć na scenie! Kolejność wykonywania piosenek nie była przypadkowa – tworzyły one wspólnie pewną historię, logiczny ciąg zdarzeń następujących po sobie. To właśnie pozwalało stworzyć niesamowity klimat tego koncertu, dzięki któremu słuchacz odczuwał obecność bohaterów piosenek, którzy towarzyszyli nam podczas całego tego wydarzenia. Tym co jeszcze dodawało wartości temu koncertowi, były komentarze pana Adama – często dowcipne, czasami z lekką ironią, niekiedy także sentymentalne bądź z nutą nostalgii – pozwalało to słuchaczom odczuwać emocje, które grupa ta miała do przekazania.

Lider grupy bowiem także zasługuje na wyróżnienie – ma on może to niezbyt profesjonalne wtrącenie do tej relacji, ale złapałam się na tym, że już trzeci raz, zamiast „słuchacze” w odpowiednim przypadku, piszę „widzowie” - być może wynika to z faktu, że o wiele częściej zdarza mi się pisywać recenzję spektakli teatralnych, a może to po prostu dlatego, że od zespołu biła tak niesamowita energia i siła przekazu, że z dużą dozą pewności mogłabym powiedzieć, że było to wydarzenie nie tylko do słuchania, ale także i do oglądania.

Mówiąc o energii i emocjach, nie sposób, wieńcząc już tę relację, nie wspomnieć o charyzmatycznych solówkach – mnie najbardziej zachwyciła ta na perkusji, jednak na gitarze czy trąbce także były świetne. Po samym koncercie była także możliwość zakupu płyt i uzyskania autografów i zdjęć, co uważam za naprawdę spory plus – doceniam, że artyści po zagranii tak dobrego koncertu i kilku bisów, mieli jeszcze ochotę wyjść do słuchaczy (czy też widzów ;)) i zamienić z nimi kilka słów, podpisać płyty i zgodzić się na zdjęcia.

Podsumowując, całe wydarzenie uważam za naprawdę udane i godne polecenia – dobra muzyka na żywo, energia ze sceny i charyzma wokalisty – czego można by oczekiwać więcej?

fotorelacja z wydarzenia;



Weronika Szkoda

Wisława Szymborska – Kot w pustym mieszkaniu

*Łza za łzą sphywają po zimnym policzku.
Kwiaty więdną w każdym kwietniczku.
Jedna dłoń drugą gładzi,
Gdy wszyscy obecni stają się bladzi.
Dociera do nich, co się zdarzyło,
Kiedy niebo się mrocznie chmurzyło.
Uśmiechać nie przyszło nikomu,
Gdy pustka zagościła w domu.
Wszędzie rozpacz i lament,
W głowach wieczny zamęt.
Lecz tak jak te łzy ściekną z polików,
Tak przyjdzie nadzieja na ujrzanie dawnych promyków.
I zza tych chmur wyjdzie jasne słońce,
Mimo że policzki nie staną się już gorące.*

Kinga Koziotowska

CanSat i olimpiada Zwolnieni z Teorii czyli działania naszych uczniów.

Czy zastanawialiście się kiedyś, jak będą wyglądały okolice Waszej miejscowości za dziesięć, dwadzieścia lat? Takie pytanie zadali sobie, a następnie spróbowali znaleźć na nie odpowiedź uczniowie naszej szkoły, którzy postanowili wziąć udział w tegorocznym konkursie CanSat, oraz w olimpiadzie “Zwolnieni z teorii”. Arek, Artur, Andrzej, Adam, Julka, Kuba i Piotrek z pomocą własnoręcznie zbudowanego i zaprogramowanego urządzenia zrobili zdjęcia, mapy i animacje, które mają pokazać zmiany klimatu w naszej okolicy.



Zdecydowali się na stworzenie oprogramowania, które po otrzymaniu odpowiednich zdjęć wykonanych przez mini-satelitę, będzie je analizowało, tworzyło mapy terenu i w końcu, korzystając z archiwalnych danych Google Earth pokazywało, w jak dużym stopniu zmieniają się okoliczne tereny na przestrzeni kilku- lub kilkunastu lat.

Pozyskane dane chcą przedstawić w formie interaktywnej gry, a dodatkowo, w ramach projektu przeprowadzą warsztaty w szkołach podstawowych na temat technologii wykorzystywanych do badania zmian klimatu oraz pozyskiwania energii. Chcą pokazać naszym młodszym kolegom i koleżankom, że zmiany klimatu są zauważalne nawet w ich okolicy.



Obsesyjne Pi

Znów uciekał. Biegł ile sił w nogach, żeby tylko umknąć goniącemu go potworowi. Słyszał za sobą ciężkie kroki. “Jeszcze trochę” wmawiał sobie, “Jeszcze tylko chwilę”, lecz zawsze jedyne co go spotykało, to ściana zbudowana z kamiennych liczb. Walił w nią pięściami, za wszelką cenę starając się wydostać... Następnie budził się zlany zimnym potem. Zegarek wskazywał godzinę 3:14. Bonacci usiadł zrezygnowany na łóżku. Spojrzał na przeciwległą ścianę. Pokrywało ją drobne pismo. Znał na pamięć wszystko co zostało tam napisane. Jego fobia, czyli nawiedzająca go liczba Pi. Każdy następny dzień utwierdzał go w przekonaniu, że nie jest to jedynie obsesja.

Nalał czarnej kawy do filizanki. Czy ta natrętna obsesja kiedykolwiek go opuści? To jedyne czego pragnął - stać się wolnym, bez żadnych smutków i liczby pi. Był przez nią prześladowany - jako ceny w sklepach, jako nazwy codziennych przedmiotów, nie używał pilotów, dlatego nigdy nie oglądał filmów, nie słuchał już nawet żadnych piosenek. Wszystko co zaczynało się na “pi” stawało się dla niego zakazane. Może udałoby mu się wyplenić to coś z umysłu? Czy leczenie fobii było w ogóle możliwe?

-Le-cze-nie fo-bii - mruknął, wpisując hasło do Internetu. - “Zapisz się już teraz na nasz kurs leczenia fobii, obsesji i natręctw!” - przeczytał na głos.

Wydawało się, że dziewczyna uśmiechająca się z fotografii, wie co robi. Przy reklamie był niewielki podpis: “Jesteśmy w stanie rozwiązać każdy problem, dotyczący fobii. Zapisz się na nasz kurs, a zdziałamy dla Ciebie cuda!”. Bonacciego zaskoczyło to, że nie było tam żadnego słowa, zaczynającego się na “pi”.

Wbrew pozorom, było ich naprawdę wiele, z czego wszystkie lgnęły, by dostać się do życia mężczyzny. Może powinien dać szansę tym ludziom? Skoro potrafią zdziałać cuda, dlaczego nie spróbować?

Dopił ostatnie łyki kawy, po czym wyszedł zdecydowanym krokiem z domu.

A teraz czas na audycję, dotyczącą niesamowitego zastosowania liczby Pi, nawet w codziennych aspektach życia! mówił głos w radiu. Bonacci, nieco zbyt agresywnie wyłączył radio tak, że stary fiat zaskrzeczał głośno. Auto było niezwykle stare, a jego wszystkie części nadawały się do naprawy. Bonacci jednak nie miał najmniejszej ochoty udawać się do mechanika, gdyż jego imię brzmiało "Piotr".

Dojechał na miejsce - ulica Figowa 55. Stał tam niewielki domek, różniący się od wszystkich pozostałych. Przeszedł przez mały, trochę zaniedbany ogródek, w którym rosła bardzo duża ilość fiołków. Zapukał do drzwi.

wierszu podmiotem lirycznym jest tytułowy kot, którego właściciel zmarł. Utwór jest poetyckim wyrazem żalu po stracie bliskiej osoby. Tytuł wiersza podkreśla samotność zwierzaka, a także jego bezradność wobec sytuacji, w której się znalazł.

-Już idę! - zawołał żeński głos.

W drzwiach ukazała się młoda piękna kobieta. Bonacci przez chwilę nie wiedział, jak powinien zacząć.

-Fobio-kurs to u pani? - wydukał w końcu.

Właścicielka w odpowiedzi uśmiechnęła się, i wpuściła go do środka. Mężczyzna rozglądał się przez chwilę. Wyglądało całkiem przyjemnie. Ściany były czyste, co wydało mu się nieco dziwne. Każdą wolną przestrzeń jego mieszkania pokrywały następne cyfry po 3,14...

-Mógłby mi pan podać swój numer telefonu? I pańskie imię? - zapytała w końcu wyrywając go z rozmyślań.

-Jestem Bonacci Fial - odpowiedział. - Mój numer to 161 803 398.

-Miło mi poznać, jestem Nadia Pikawka.

-P... - powtórzył oszołomiony. - Pikawka?

Kobieta skinęła głową.

-To jest przecież jakiś żart - zachnął się, i obrzucił rozmówczynię nienawistnym spojrzeniem. - Jednak rezygnuję z kursu. Do widzenia. Słyszał jeszcze przez chwilę za sobą zmieszane wyjaśnienia kobiety. Przybity wszedł do fiata, odpalając go. Tylko jedna myśl zaprzętała mu głowę w tamtej chwili: "Dla mnie już nie ma ratunku".

Po powrocie rzucił się na kanapę, i zapadł w drzemkę. Robił to codziennie. Odsypiał wstawanie o 3:14, drzemką od 16 do 17 w ciągu dnia.

"Znam sposób, który wyleczy Cię z Twojej dolegliwości" przeczytał SMS, ukazujący się w jego telefonie. Ziewnął przeciągle, a w tym samym czasie doszedł następny SMS o treści: "Podaj mi swój adres, a pomogę ci zwalczyć Twoją fobię". Przez chwilę analizował to co napisała do niego pani Pikawka. Sam doszedł wcześniej do wniosku, że wyleczenie jest jego największym pragnieniem, tak więc, czy nie powinien teraz dać szansę, nawet komuś o nazwisku "Pikawka"?

Powoli, zastanawiając się długo nad klikanymi znakami podał swój adres. Oczywiście, mieszkał na ulicy "Pionowej" 16. Nie dało zaprzeczyć się temu, że liczba pi go prześladowała.

Gdy usłyszał dzwonek do drzwi, zerwał się z kanapy. Przed wejściem stała ta sama kobieta, którą poznał wcześniej dzisiejszego dnia. W rękach trzymała pizzę.

-Wyrzuć to - nakazał głosem nie znoszącym sprzeciwu.

-Daj mi wejść i wytłumaczyć co chcę zrobić - poprosiła.

Zrobił niepewny krok w tył, dając jej przestrzeń do przekroczenia progu drzwi.

-Twoja fobia to liczba pi, prawda? - bardziej stwierdziła, niż zapytała.

- Rzecz jest w tym, żeby wskoczyć na głęboką wodę.

Musisz przekonać się, że pizza nic ci nie zrobi, ani cała reszta innych rzeczy zaczynających się na te litery.

Wzdrygnął się, słysząc słowo “pizza” wypowiedziane głośno.

Cały wieczór spędzili na wymawianiu słów zaczynających się na “pi”, zjedli wspólnie pizzę, i obejrzeni dokument o pingwinach. Nadzieja Bonacciego powróciła. Z uśmiechem na ustach wymawiał nazwisko Nadii, obserwując jej usatysfakcjonowany wyraz twarzy. Uznał nawet za stosowną, radę co do zamalowania liczbowej ściany jego mieszkania. Nie pamiętał kiedy zrobił takie postępy co do fobii, którą posiadał.

-Dziękuję ci za pomoc - powiedział na pożegnanie.

Nadia uśmiechnęła się serdecznie, i obiecała sprawdzić postępy za kilka dni.

Następnie znów uciekał. Przebierał nogami najszybciej jak to było możliwe, słyszał ciężki tupot tuż za sobą. Gdy dobiegł do kamiennej liczbowej ściany odwrócił się. To co tam na niego czekało w żadnym stopniu nie przypominało liczby pi. Był to dziwny zawijas, spadający w jego kierunku.

Usiadł na łóżku. Oddychał ciężko, po czym zaskoczony uświadomił sobie, że jest zbyt jasno na 3:14. Zegarek wskazywał 8:03. Bonacci uśmiechnął się. Pogwizdując wesoło przebrał się z piżamy i ruszył w stronę kuchni. Postanowił dla własnej satysfakcji przygotować na śniadanie pierogi.

Gotowanie szło mu dość sprawnie. Wysłał nawet zdjęcie do Nadii z podpisem:”3,14-erogi”. Kuchnię wypełnił odgłos dzwonka telefonu.

-Tak? - zapytał Bonacci.

-Tu Filip. Chyba o czymś zapomniałeś.

Po chwili ciszy ze strony Bonacciego Filip dodał jeszcze:

-Byliśmy umówieni na noc filmową. Nie przyszedłeś.

-Ah... - przypomniał sobie chłopak. - Faktycznie, ale nie uwierzysz co się stało!...

W słuchawce rozbrzmiał przeciągły pisk oznaczający zakończenie

rozmowy. Bonacci spojrział nieco zawiedziony w ekran komórki. Dlaczego jego przyjaciel nie potrafił zrozumieć jak ważne było dla niego wyplenienie tego z umysłu? Wreszcie robił jakieś postępy, a Filip nawet nie chciał go posłuchać. W jednej chwili poczuł ogromną niechęć do przyjaciela i oglądania filmów. “Nie obejrzę już więcej żadnego filmu” pomyślał wściekły.

Po zjedzeniu śniadania, postanowił udać się do miasta i zakupić farbę do malowania ścian. Miał duże problemy z wybraniem koloru. Pomyślał o fioletowym, jak koszulka Nadii poprzedniego dnia. “Będzie mi przypominać o tym legendarnym dniu” ucieszył się.

-Sto sześćdziesiąt osiem złotych - powiedziała kasjerka, biorąc od niego banknoty.

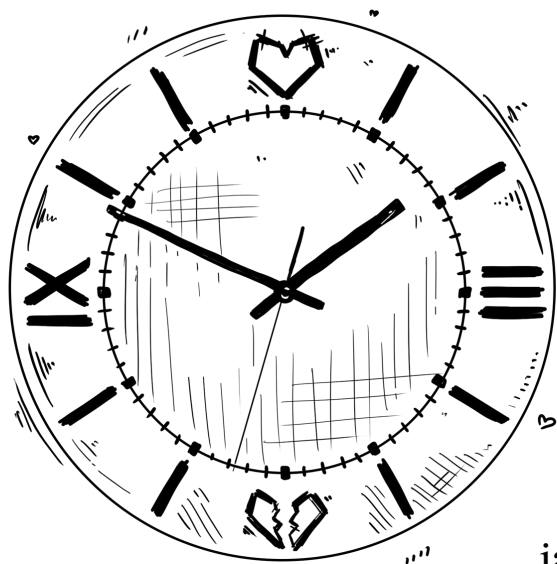
Wsiadł rozradowany do samochodu. Położył farbę blisko siebie, i ruszył w drogę powrotną. Jadąc słyszał, jak lewa strona fiata hałasowała głośniejsz niż zazwyczaj. Po niedługim czasie, auto stanęło, a jedyne co pozostało Bonacciemu to wędrówka piesza. Chodzenie piechotą nie przeszkadzało mu już tak bardzo jak kiedyś, więc spacer stał się nawet przyjemny. Niósł farbę pod pachą, rozmyślając o swoim niesamowitym sukcesie w samorozwoju.

Mimo tego, że pobudka tego dnia nastąpiła znacznie później niż we wszystkich poprzednich dniach, mężczyzna czuł się bardzo zmęczony. Położył się na kanapie, natychmiast zapadając w sen.

Drzemka zakończyła się o godzinie 16:18.

“Widocznie nie byłem aż tak zmęczony” wysnuł wnioski. -Resztę tego dnia spędził na uświadamianiu sobie, że fioletowy nie jest jego ulubionym kolorem oraz słuchaniu radia.

-Dziś audycja o następnej złotej liczbie, jaką jest Fi! W przybliżeniu wynosi 1,618...



“Ciekawe czy ktoś ma obsesję na punkcie liczby fi...” pomyślał Bonacci, uśmiechając się do siebie. Zaraz jednak uśmiech zrzędł “Ja jestem już wolny, wolny... wolny?”.

Alex Kekitek